

MAGDALENA ŁOPATYŃSKA

ur. 1963; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Sokołów Podlaski, PRL
Słowa kluczowe	Sokołów Podlaski, praca dziadka, mleczarnia w Sokołowie Podlaskim, dzieciństwo

Dziadek był dyrektorem mleczarni w Sokołowie Podlaskim

Dziadek [ze strony ojca] był dyrektorem mleczarni [w Sokołowie Podlaskim] i mieszkaliśmy w takim dyrekcyjnym mieszkaniu na terenie tejże mleczarni, która wtedy wydawała mi się ogromna. Potem, jak po wielu latach pojechałam, to była taka malutka. Wszystko się zmniejszyło, wszystko się skurczyło, ale wtedy była ogromna. Babcia zajmowała się domem i podejmowała młode pracownice z laboratorium. Jedna z nich, będąc kierowniczką laboratorium, była taką moją przyszywaną ciotką i miała córeczkę, która była o dwa lata bodajże ode mnie młodsza. Babcia narysowała na chodniku taką kreskę, której nam nie wolno było na terenie zakładu przekraczać. Myśmy stawały na tej kresce i wyglądałyśmy, ale ponieważ ja zawsze byłam okrutnym psotnikiem i drakusem, więc tę biedną Małgosię wyciągałam na różne nieczne czyny do tejże mleczarni. To były takie czasy, że tam to wszystko było pootwierane, te hale produkcyjne i myśmy zjeżdżały tak, jak się zjeżdża po zjeżdżalni, myśmy zjeżdżały po takich taśmach metalowych, wałkowych, po których się te bańki z mlekiem spuszczało z takiej rampy. A kiedyś zamknęłam Małgosię w takiej wielkiej maselnicy, bo doszłam do wniosku, że ją pochustałam tak jak w takiej kołysce. Jak ją tak zaczęłam rozchustywać, to było bardzo ciężkie, ale tak powoli, powoli ta klapa się zamknęła. W ogóle nie rozumiałam, czemu ona tak strasznie krzyczy. Różne rzeczy robiłyśmy, zakradałyśmy się do takiego miejsca, gdzie układano już takie wielkie, żółte sery i tam było pełno takich plakietek, takich naklejek na te sery. To była fantastyczna zabawa po prostu, żeby je rozrzucić i w ogóle turlać te sery. To wszystko było otwarte, nie wiem jak to się działo w ogóle, dziś nie do pomyślenia. Była kotłownia, i tam był taki straszny człowiek, który ciągle był czarny i ciągle dorzucał do tego pieca. Ja to pamiętam. Potem widziałam dokładnie taką samą scenę w filmie „Jak rozpętałem II wojnę światową” Tam na statku jest taki moment, że chyba pan Benoit [Ludwik Benoit – przyp. red.], ojciec Marka Benoita, dorzuca tak do pieca.

Data i miejsce nagrania	2023-07-10
Rozmawiał/a	Anna Kostrzewska
Redakcja	Tomasz Czajkowski
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"